

„Moralność pani Dulskiej“

Kołuńska tragikomedya G. Zapolskiej

Występy Mieczysławy Cwiklińskiej

Od czasu napisania „Moralności pani Dulskiej“ upłynęło dużo lat. Przewalaliśmy się wojny, poruszały świat wypadki o niezwykle wielkiej doniosłości historycznej, przeobrażało się oblicze ziemi, zapadały w otchłań mocarstwa i trony, ewangeliczne hymny słońcu wolności śpiewali dotychczas uciemienieni.

Pani Dulska jednak chodziła po swoim salonie nadal. I w czasie pierwszej wojny światowej (prawdopodobnie tylko się wzbogaciła) i w latach międzywojennych (zapewnie spekulowała mieszkaniem w swojej czynszowej kamienicy) i żyła niezgorzej czując się we „własnym sosie“. Okupację też przetrwała.

Pani Dulska myślała, że nadal może w swojej śmiesznej kołuńskiej glorii chodzić po świecie. Owszem — chodzi, ale nie jako żywa Dulska taka, jaką spotkać moglibyśmy idąc do pracy na klatce schodowej, odprowadzającą swoją nieodrodną córeczkę na lekcje „tańca i dobrego ułożenia“.

Chodzi dziś po scenie też pani Dulska tylko jako śmieszny paradoksalny fantom, gdyż w życiu naszym, w r. 1950

jest ona niestraszna. W Planie 6-letnim istnienie Dulskich i ich spadkobierców Bęc-Walskich nie jest przewidziane.

Patrzmy dzisiaj na „Moralność“ z uśmiechem, niekiedy zaś z wewnętrzną pasją, w duchu zaklinamy: słyshałem na premierze głos gdzieś za sobą „Psia-krew, że takich też matka ziemia nosiła“, ale widzimy jasno, że Dulska i dul-szczyzna nie potrafiły przekroczyć granicy naszych dni.

Gabriela Zapolska pisała Dulską (1907) z wielką pasją twórczą, wcielała w swoje postacie sceniczne tych, których widziała codziennie i znała dobrze, w najdrobniejszych detalach ich przeżyć. Czytała w ich małych myślach, jak w otwartej księdze zbierała do swych notatników ich uczynki niewątpliwie częściej niż oni zbierali kurz z papierowych wachlarzy i patarafek w swoich pseudosalonach.

I w tej wnikliwości obserwacji jest wielkie znaczenie tej sztuki dla potomności, dla wszystkich tych, którzy mają naprawdę wielkie szczęście dulszczyzny poza sceną nie oglądać.

Tu i owszem. Dulszczyzna zamknięta

w wyimaginowanym pokoju bez czwartej ściany — na scenie, jest doskonałą lekcją reprezentowanej przez Dulskich fałszywej, obrzydliwie zakłamaną „obyczajowości“ tej klasy, która mierzy każdego naprawdę uczciwego człowieka

„Moralność pani Dulskiej“ jest doskonałym sprawdzianem jak daleko, jak nieskończenie daleko odeszliśmy i w naszym etyce codziennej i w naszym życiu od czasów, gdy bezkarnie panowały się Dulskie.

A kto w to jeszcze nie wierzy, temu radzę: niech pójdzie do teatru zobaczyć Mieczysławę Cwiklińską w roli Dulskiej i tych kilka wieczornych godzin spędzić w zatechłej atmosferze salonu pp. Dulskich.

Żaręczam, że po przedstawieniu wyjdzie na schody jaraczowego gmachu i z ulgą, pełną piersią odetchnie.

*

Kreacja M. Cwiklińskiej odbiega daleko od tradycjonalizmu wykonania roli tytułowej. Znakomita artystka daje nieco nieoczekiwaną, a nawet zaskakującą sylwetkę Dulskiej. Zaskoczenie to jest niezwykle celowe i naszym zdaniem winno stać się wzorem.

Śledno sprawy leży w pozbawieniu Dulskiej cech przekupki z Kercelaka i podkreślenie raczej „psychologicznej“ strony dulszczyzny. Jest to recepta zdrowa, pełna głębszego sensu i doskonale służy i artystce i widzowi, który od razu jest wprowadzony w swoisty klimat salonu pani Dulskiej.

Gościnne występy naszej najlepszej dziś artystki komediowej są dla Ol-sztyna atrakcją artystyczną poważną i — niecodzienną.

Adam Nowakiewicz dał typ Dulskiego pełen wyrazu. Artysta wykonuje swoją trudną rolę niewątpliwie głęboko ją przeżywając, a dobrą grą mimiczną oraz gestem urwypukła zasadnicze przeżycia zahukanego Felicjana Dulskiego.

Podobał się publiczności J. Kozłowski w roli Zbyszka — jest to jedna z udanych ról tego artysty, który włożył dużo wysiłku w przemyślenie roli i wydobycie z niej cech charakterystycznych nieodrodnej gałęzi kołuńskiego klanu Dulskich.

Hesję i Meję grają R. Dańska i B. Bo-rymska, obie na dobrym poziomie.

Nielatwe zadanie należytego potraktowania Juliasiewiczowej miała E. Śnieżko - Szafnagłowa, wywiązując się z niego z należyтым umiarem, werwą i wyczuciem swoistego „stylu“.

Lokatorkę poprawnie odtworzyła G. Korska. Chcielibyśmy zobaczyć aktorkę w odpowiedniejszej i większej roli.

O Hance w wykonaniu H. Zboromirskiej można napisać dosyć dużo. Sądzi-my, że młoda artystka aczkolwiek grała dobrze nie wykorzystwała wszystkich swoich możliwości odtwórczych; możliwe, że zasugerowana wiążącą atmosferą sztuki i zupełnie obcym dla siebie środowiskiem. Hanka jest bowiem częścią, i to bardzo ważną zagadnienia

moralnego, którego nie pojmują i nie uznają Dulscy.

W 80-tych latach ub. stulecia w czyn-szowych kamienicach wielkich miast „hańczone“ tragedie były na porządku dziennym i często dawały temat do kronikarskich notatek w rubryce wypad-ków. W konkretnym przykładzie Han-ka nie kończy jednak samobójstwem, nie zjada zapalek, nie „napija się“ fu-gu. Odchodzi, rozstając się z Dulskimi, ale dalszych jej losów Zapolska nie przewiduje, zaznaczając tylko jakby na marginesie istnienie jakiegoś „narze-żonego“.

Dla współczesnego widza postać Han-ki jest niejako niedokończona, lecz tra-gedia dziewczyny pozostaje głęboko w pamięci.

W roli Tadrachowej wystąpiła H. Fridmanowa. Przypomnieliśmy sobie dobre wykonanie tej roli przed paru la-ty przez M. Wiland, i skłonni jesteśmy jej oddać zasłużone pierwszeństwo.

Reżyserowała sztukę Irena Babel, młoda utalentowana reżyserka, która dołożyła wszelkich starań, by klimat sztuki stał się zrozumiały na przestrze-ni wszystkich trzech aktów tragikomedii.

Waknie jej dopomogli wszyscy, a więc J. Zboromirski (dekoracje), Maćkowiak (Muzyka), zespół techniczny i obie pra-cownie kostiumerskie.

„Moralność pani Dulskiej“ jest spek-taklem atrakcyjnym o czym dowodnie świadczy przepelniona po brzegi widow-nia.

Zygmunt Abramowicz.